

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/jozef-stalin/64113,Spisane-czyny-Pamiec-o-sowieckich-zbrodniach.html>



ARTYKUŁ

Spisane czyny. Pamięć o sowieckich zbrodniach

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SŁAWOMIR KALBARCZYK 06.04.2022

Zbrodnia Katyńska, Obława Augustowska, masowe deportacje – lista sowieckich represji na Polakach z lat 1939–1945 jest zatrważająco długa. Zbrodnie sowieckie popełnione na obywatelach państwa polskiego po 17 września 1939 r. stanowią olbrzymi, nie do końca zresztą znany i zbadany,

kompleks spraw.

Trudno dzielić je na te, o których należy pamiętać, i te, które mogą popaść w zapomnienie. Nie godząc się na podział na zbrodnie „lepsze” i „gorsze”, pamiętane i zapomniane, musimy jednak respektować to, że pamięć ludzka jest wybiórcza – nie da się pamiętać wszystkiego. Wybiórcza jest zresztą także sama historia. Można nawet powiedzieć, że jej istotą jest selekcja faktów: coś jest na pierwszym planie, coś na drugim, niektóre zdarzenia na karty historii nie trafiają w ogóle. Co zatem z masy faktów, które składają się na sowieckie zbrodnie, powinniśmy pamiętać?

Oto jedna z możliwych odpowiedzi na to pytanie.

Sojusz z Hitlerem

Chronologicznie pierwszą, co do zasady, zbrodnią sowiecką, o której powinniśmy pamiętać, jest zbrodnia przeciwko pokojowi. Zbrodnia ta może się wydawać nieco abstrakcyjna, gdyż jej obiektem nie są – czy nie wydają się – ludzie. Jednak w rzeczywistości ma bardzo konkretny wymiar – polega bowiem na planowaniu, wszczęciu i prowadzeniu wojny napastniczej.

Związek Sowiecki świadomie i konsekwentnie dążył do rozpętania wojny w Europie. Jej wywołaniu służył przede wszystkim pakt Ribbentrop-Mołotow, zawarty 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie. Podpisanie tego porozumienia i podział „strefy interesów” Niemiec i ZSRS w Europie Środkowo-Wschodniej dawały bowiem Adolfowi Hitlerowi zielone światło do napaści na Polskę.

Wszystkie te działania obciążają Związek Sowiecki, który świadomie i konsekwentnie dążył do rozpętania wojny w Europie. Jej wywołaniu służył przede wszystkim pakt Ribbentrop-Mołotow, zawarty 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie. Podpisanie tego porozumienia i podział „strefy interesów” Niemiec i ZSRS w Europie Środkowo-

Wschodniej dawały bowiem Adolfowi Hitlerowi zielone światło do napaści na Polskę (Führer nie musiał już obawiać się reakcji Józefa Stalina na planowaną agresję na Rzeczpospolitą). To zaś oznaczało wojnę Niemiec nie tylko z Polską, lecz także z aliantami Rzeczypospolitej – Francją i Wielką Brytanią. Taki właśnie scenariusz został cynicznie wykalkulowany na Kremlu: w Europie, za sprawą „spuszczonych z łańcucha” Niemiec, miała wybuchnąć kolejna wojna. Jak ta z lat 1914–1918, miała trwać długo i doprowadzić do wykrwawienia się walczących stron. Związek Sowiecki miał trzymać się wobec tych zmagania na uboczu – do czasu, aż wyniszczoną Europę będzie można łatwo zagarnąć. Zaprowadzenie komunizmu na europejskim kontynencie miało stanowić ukoronowanie przemysłowego planu Stalina.

Jak jednak wiadomo, nierzadko plany to jedno, a rzeczywistość – drugie. Brak wojskowej reakcji Wielkiej Brytanii i Francji na niemiecką inwazję na Rzeczpospolitą (gdyby na zachodzie powstał front, uderzenie na Polskę od wschodu czyniłoby z państwa Stalina stroną konfliktu i jednoznacznego sojusznika Hitlera, czego sowiecki dyktator żadną miarą sobie nie życzył), przede wszystkim zaś zaskakująco szybkie postępy wojsk niemieckich w Polsce i obawa, że zajmą one wschodnią część II RP, przyznaną Sowiecom w sierpniowym pakcie, skłoniły Stalina do porzucenia taktyki „stania z bronią u nogi”. Po dokonaniu szczegółowych uzgodnień ze stroną niemiecką dotyczących uzasadnienia tego kroku, 17 września 1939 r. Armia Czerwona uderzyła na Polskę.

Niejednokrotnie zwraca się uwagę na to, że Związek Sowiecki nie wypowiedział wówczas Polsce wojny, i czyni się władzom polskim zarzuty, że nie zareagowały na inwazję ogłoszeniem stanu wojny ze wschodnim agresorem. Zastanawiające, że tego typu uwagi nie padają w związku z agresją z zachodu: przecież Hitler też nie wypowiedział Polsce wojny, a nasze władze również nie wydały żadnej specjalnej „deklaracji” w sprawie stanu wojny między Polską i Niemcami. Skąd więc to stosowanie podwójnej miary wobec obu agresji dokonanych na nasz kraj we wrześniu 1939 r.? Jak widać, mamy do czynienia ze sztucznym problemem. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego ogłaszanie stanu wojny byłoby „wyważaniem otwartych drzwi”: wprowadzenie sił zbrojnych ZSRS na terytorium Polski automatycznie stworzyło bowiem stan wojny polsko-sowieckiej.

Oczywiście, nasza pamięć o wydarzeniach poprzedzających sowiecką inwazję musi być inna niż wersja głoszona przez niektórych sowieckich i rosyjskich polityków oraz „historyków”, zgodnie z którą ZSRS „musiał” zawrzeć układ o nieagresji z Niemcami, żeby zyskać na czasie i lepiej przygotować się do wojny z III Rzeszą. Wtedy, w 1939 r., z żadną napaścią ze strony Niemiec Związek Sowiecki się nie liczył. Ponadto pakt sowiecko-niemiecki nie sprowadzał się do wyrzeczenia się wojny w stosunkach wzajemnych i był wymierzony w państwa trzecie.



**Grupa żołnierzy sowieckich
demontuje umocnienia na granicy
polsko-sowieckiej, 17 września
1939 r. Fot. AIPN**

„Za pierwszego Sowietą” (1939-1941)

Zdradzieckie uderzenie Sowietów na walczącą w osamotnieniu Polskę już w 1939 r. zyskało sobie jak najbardziej trafne miano „wbicia noża w plecy”. Bo przecież w dotychczasowych walkach Wojsko Polskie było zwrócone frontem ku Niemcom i nie spodziewało się napaści od tyłu. Wyczerpane zmaganiem z najpotężniejszą armią świata – jaką w 1939 r. był niemiecki Wehrmacht – WP nie było w stanie przeciwstawić się nawale ponadpółmilionowej, wypoczętej i dobrze wyposażonej Armii Czerwonej. Pochodowi sowieckiego wojska na zachód towarzyszyły mordy, gwałty i rabunki. Ale czy mogło być inaczej? Czerwonoarmistów wychowywano w antypolskiej propagandzie, ucząc „klasowej” nienawiści do polskich oficerów, policjantów, właścicieli fabryk czy posiadaczy ziemskich. Dlatego to przede wszystkim oni padali ofiarą „wyzwolicieli” ze wschodu. Symbolem tego typu zbrodni stało się zamordowanie dowódcy Okręgu Korpusu III Grodno, gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Stało się to 22 września 1939 r. niedaleko Sopoćkiń, kiedy wiozący generała samochód natknął się na dwa sowieckie czołgi. Pasażerom auta nakazano je opuścić, po czym sowieccy tankiści wyprowadzili generała wraz z adiutantem w pole i zastrzelili. Ocalałej małżonce wrył się w pamięć makabryczny widok, który zastała po zbliżeniu się do miejsca egzekucji:

„Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolanem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszynowego. Tuż obok leżał kapitan [chodzi o adiutanta generała, rtm. Mieczysława Strzemeskiego] z czaszką rozłupaną na dwoje, a zawartość czaszki leżała obok, wylana jako jedna krwawa masa.”¹

Największej zbrodni podczas wrześniowej inwazji na Polskę Sowietci dopuścili się w pobliskim Grodnie. Żadne inne polskie miasto nie stawiało im tak silnego oporu i nie przysporzyło tylu strat (samiych czołgów zniszczono i uszkodzono dziewiętnaście). Kiedy 22 września Grodno uległo w końcu przewadze agresorów, dokonali oni strasznej zemsty, mordując około trzystu wziętych do niewoli jego bohaterskich obrońców.

Największej zbrodni podczas wrześniowej
inwazji na Polskę Sowietci dopuścili się w

pobliskim Grodnie. Żadne inne polskie miasto nie stawiało im tak silnego oporu i nie przysporzyło tylu strat (samiych czołgów zniszczono i uszkodzono dziewiętnaście). Kiedy 22 września Grodno uległo w końcu przewadze agresorów, dokonali oni strasznej zemsty, mordując około trzystu wziętych do niewoli jego bohaterskich obrońców.

To tylko dwa przykłady spośród wielu aktów barbarzyństwa z września 1939 r., których sprawcami były Armia Czerwona i NKWD. Trzeba o nich wiedzieć – i pamiętać.

Obok zbrodni wrześniowych naszej pamięci nie może umknąć los ponad 100 tys. obywateli polskich aresztowanych przez Sowieców po 17 września 1939 r. Zatrzymanie przez NKWD z reguły oznaczało początek „drogi przez mękę”. Rozpoczynała się ona w przepelnionych celach, w których ludzie spali bok przy boku, a jeśli ktoś chciał się obrócić, robili to wszyscy znajdujący się „pod celą”, bo na indywidualne manewry ciałem nie było miejsca. Z niemiłosiernym zatłoczeniem szedł w parze stały głód: przydzielana racja żywności nigdy nie pozwalała go zaspokoić. Najgorsze były jednak przesłuchania, którym zawsze towarzyszyły tortury fizyczne i psychiczne: bicie, pozbawianie snu, lżenie, zastraszanie. Metody stosowane przez śledczych z NKWD wspomina polski kolejarz osadzony w jednym z więzień we Lwowie:

„Brali oni gumowe pałki, owijane drutem kolczastym, bili do północy, robili przerwę, w [czasie] której wbijali zapałki za paznokcie, po czym «strełkowie» [tj. szeregowi żołnierze NKWD] znosili [mnie] na krześle do celi.

Innym wybijali zęby i rozgniatali narządy płciowe”²

Śledztwa ciągnęły się wiele miesięcy. Kiedy wreszcie zmaltretowanemu, wychudzonemu, pozbawionemu ruchu więźniowi ogłaszano wyrok łagru, niekiedy zdawało mu się, że to, co go teraz czeka – pobyt w obozie na świeżym powietrzu – przyniesie mu poprawę losu. Tymczasem następowało bolesne rozczarowanie: katorżnicza praca na mrozie po dwanaście i więcej godzin na dobę, okrucieństwo strażników, głód. Rzeczywistość łagrów z bolesną prawdą oddawało powiedzenie ich sowieckich więźniów, którzy mówili przywiezionym z Polski skazańcom: „Nie przywykniesz – zdechniesz”. Do dziś nie wiemy, ilu z ponad 40 tys. obywateli polskich wywiezionych do łagrów po 17 września 1939 r. „nie przywykło”. Nie wszystkich aresztowanych wywieziono na Syberię czy Kołymę. Część z nich w chwili, kiedy Hitler zerwał sojusz ze Stalinem i uderzył na Związek Sowiecki, przebywała w więzieniach na Kresach. Front błyskawicznie przesunął się na wschód, a władze sowieckie ogarnęły chaos i panika. W tych warunkach NKWD troszczyło się głównie o

to, by w powstałym zamieszaniu nie dopuścić do odzyskania przez więźniów wolności. Zaradzić temu miały egzekucje, które rozpoczęto zaraz po niemieckiej agresji. Widownią największych masakr stały się więzienia we Lwowie, w których zamordowano ponad 2 tys. aresztowanych, ale więźniowie ginęli masowo także w wielu innych miejscowościach kresowych, takich jak Łuck, Sambor, Stanisławów i Tarnopol. Nawet na tle innych sowieckich zbrodni mordy z lata 1941 r. uderzają bezprzykładnym okrucieństwem. Przed zamordowaniem funkcjonariusze NKWD pastwili się nad swymi ofiarami, okaleczając je i torturując; wiele kobiet przed śmiercią zostało zgwałconych. Ogółem w więzieniach i podczas marszów ewakuacyjnych pozbawiono życia – często w bestialski sposób – ok. 10 tys. więźniów.

Pamięć o zbrodniach sowieckich nie może pomijać deportacji. To właśnie one były najbardziej masową formą represji na obywatelach polskich po 17 września 1939 r. Szczególnie obfitował w nie rok 1940: 10 lutego, w trzaskające mrozy, wywieziono blisko 140 tys. osób – osadników wojskowych oraz pracowników służby leśnej wraz z rodzinami; 13 kwietnia ruszyły transporty do Kazachstanu, wiozące ok. 61 tys. członków rodzin osób aresztowanych albo jeńców wojennych – głównie kobiety i dzieci; wreszcie 28 czerwca trzecia, ostatnia tego roku deportacja objęła ok. 79 tys. tych, którzy we wrześniu 1939 r. uciekli przed frontem z zachodniej i centralnej Polski, a potem nie mogli już wrócić, bo nie zgodzili się na to Niemcy. W maju i czerwcu 1941 r. Sowieci przeprowadzili jeszcze jedną akcję deportacyjną, wywoząc z okupowanych Kresów kolejne ok. 40 tys. obywateli polskich. Były to przede wszystkim rodziny osób uznanych za „wrogów władzy sowieckiej”.

Bilans deportacji z lat 1939–1941 to znacznie ponad 300 tys. osób.

To tylko suche fakty i liczby. Aby wiedzieć, jak wywózka wyglądała w praktyce, zacytujmy fragment wspomnień jednej z ofiar deportacji z kwietnia 1940 r.:

„Przed domem wsiadamy do oczekującej furmanki. Z uzbrojonym wartownikiem. Jeszcze ciemno. Koła grzęzną w topniejących zwałach śniegu. Z sąsiednich ulic wyjeżdżają załadowane ludźmi wozy. Teraz cała karawana jedzie w kierunku stacji kolejowej. Tutaj oczekuje już rząd wagonów towarowych. Wokoło gęsto ustawieni «czubaryki» z karabinami i osadzonymi bagnetami. Pełna gotowość bojowa. Kogo tak się obawiają? Przed nimi bezbronne kobiety, starcy i dzieci. Mężczyzn podstępnie wyłapali już wcześniej. Wpychają nas do wagonów. Piętrowe prycze z surowych desek, małe, zakratowane okienka. W podłodze wykrojona dziura, nad nią na kołkach deska do siadania. To sowieckie urządzenie sanitarne – sedes.”³

Warunki życia deportowanych, wśród których znajdowały się tysiące dzieci, były tragiczne. Nędzne mieszkania, wyczerpująca praca, głód i choroby sprawiły, że nie mniej niż kilkanaście tysięcy osób zmarło (dostępne dane liczbowe są niepełne). Federacja Rosyjska – następcą prawnym Związku Sowieckiego – nigdy nie wypłaciła żadnych odszkodowań czy rekompensat za cierpienia, pracę i nieludzki wyzysk obywateli polskich wywiezionych do ZSRS.

Nie trzeba przypominać, że największą zbrodnią popełnioną w omawianym okresie była Zbrodnia Katyńska. Jej ofiarą padło 14,5 tys. polskich jeńców wojennych (głównie oficerów Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Policji Państwowej) przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a także 7305 osób cywilnych osadzonych w więzieniach.

Pomysł rozstrzelania jeńców i więźniów wyszedł od szefa NKWD – Ławrientija Berii; 5 marca 1940 r. skierował on do Stalina notatkę, która uruchomiła machinę zbrodni. Uzasadniając potrzebę wymordowania jeńców, Beria pisał:

„Jeńcy wojenni, oficerowie i policjanci, przebywający w obozach, próbują kontynuować działalność k[ontr]-r[ewolucyjną], prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy radzieckiej.”⁴

Co oznaczały te wywody? Swego rodzaju przyznanie się do klęski, bo – nie mówiąc tego wprost – Beria stwierdzał, że polscy oficerowie i funkcjonariusze Policji Państwowej nie ulegli komunistycznej propagandzie prowadzonej wobec nich w obozach i są zdecydowani walczyć z sowieckim okupantem, kiedy tylko pojawi się taka możliwość. Podstawową przyczyną skazania więźniów na wymordowanie, wskazaną w notatce, była ich przynależność do antysowieckich organizacji konspiracyjnych na Kresach. W opinii Berii wszyscy – zarówno jeńcy, jak i więźniowie – byli zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej, których bez śledztwa i sądu należy rozstrzelać (jak z tego wynika, ich wysłanie do poprawczych obozów pracy Beria uznał za bezcelowe). Mimowolnie szef NKWD wystawił ludziom, których zalecał zamordować, najwyższą ocenę z niezłomności i przywiązania do zasad, którymi się kierowali; nie złamały ich ani niewola, ani więzienia. Aprobata „góry” dla propozycji Berii była natychmiastowa: jeszcze tego samego dnia Stalin i Biuro Polityczne partii komunistycznej Związku Sowieckiego opowiedzieli się za wymordowaniem zarówno jeńców, jak i więźniów. Żadnego znaczenia nie miało to, że jeńców chroniły konwencje międzynarodowe, z konwencją genewską na czele – tę ostatnią władze ZSRS uznały po prostu za ich nieobowiązującą. Zbrodnicza operacja rozpoczęła się 3 kwietnia 1940 r. i trwała do połowy maja. Jeńców Kozielska wymordowano w lesie w Katyniu; tych ze Starobielska i Ostaszkowa – w budynkach obwodowych zarządów NKWD, odpowiednio w Charkowie i Kalininie. Ich życie zakończył strzał z pistoletu w tył głowy albo w kark. Dobijano ciosami bagnetów.

Ponad siedem tysięcy więźniów przewieziono kolejną z Kresów do więzień w Kijowie, Chersoniu i Charkowie na Ukrainie oraz Mińsku na Białorusi i tam zastrzelono. Zamordowanych w więzieniach ukraińskich, których było 3,4 tys., znamy z imienia i nazwiska (figurują oni w spisie rozstrzelanych, zwanym ukraińską listą katyńską). Personalia 3,9 tys. osób zgładzonych w mińskim więzieniu do dziś pozostają nieznanne (tzw. białoruska lista katyńska wciąż nie została odnaleziona). Jedyne pewnym miejscem pochówku zamordowanych na Ukrainie jest wieś Bykownia pod Kijowem, gdzie spoczywają szczątki ok. 2 tys. osób pomordowanych w kijowskim więzieniu. Jeśli chodzi o Białoruś, możemy tylko przypuszczać, acz z dużą dozą prawdopodobieństwa, że

miejszem pochówku rozstrzelanych w mińskim więzieniu jest uroczysko Kuropaty pod Mińskiem.



Cmentarz w Bykowni. Fot. Piotr Życieński (IPN)

Pozorne intermedium: lata 1941-1944

Rok 1941 przyniósł swego rodzaju przełom w stosunkach polsko-sowieckich. Jego przyczyną był atak Niemiec na ZSRS, w wyniku czego Związek Sowiecki zawarł antyniemiecki traktat sojuszniczy najpierw z Wielką Brytanią, a 30 lipca 1941 r. – z Polską (tzw. układ Sikorski-Majski). Mówimy o przełomie „swego rodzaju”, bo nie był to przełom w pełnym tego słowa znaczeniu. Związek Sowiecki nie uznał bowiem przedwojennych granic Polski, twierdząc, że ziemie polskie zagarnięte w 1939 r. stanowią jego własność (podstawą tych roszczeń były sfałszowane „wybory”, przeprowadzone na okupowanych Kresach jesienią 1939 r.).

Po zerwaniu stosunków z rządem polskim w kwietniu 1943 r. władze sowieckie rozpoczęły zwalczanie polskiej partyzantki niepodległościowej na Kresach Wschodnich – znajdujących się wówczas pod okupacją niemiecką. Czyniono to wszelkimi dostępnymi środkami, nie cofając się także przed popełnianiem zbrodni.

Następstwem układu lipcowego było ogłoszenie przez władze sowieckie „amnestii” dla represjonowanych obywateli polskich. Pomimo to represje wobec nich trwały nadal: przykładem może być aresztowanie w 1942 r. pracowników ambasady RP w ZSRS zajmujących się pomocą dla polskiej ludności czy w następnym roku wywiezienie do łagrów tych Polaków, którzy odmówili przyjęcia sowieckiego obywatelstwa.

Z kolei po zerwaniu stosunków z rządem polskim w kwietniu 1943 r. władze sowieckie rozpoczęły zwalczanie polskiej partyzantki niepodległościowej na Kresach Wschodnich – znajdujących się wówczas pod okupacją niemiecką. Czyniono to wszelkimi dostępnymi środkami, nie cofając się także przed popełnianiem zbrodni. Najbardziej znanym przykładem jest przeprowadzona w sierpniu 1943 r. akcja sowieckiej partyzantki przeciwko operującemu na Nowogródczyźnie oddziałowi Armii Krajowej ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, w trakcie której sowieccy partyzanci rozstrzelali jego dowódcę i około osiemdziesięciu żołnierzy.

Druga okupacja (po 1944 r.)

Po przełamaniu frontu w styczniu 1944 r. Sowieci powtórnie przekroczyli granice Polski i ponownie na Kresach rozpoczęły się rządy czerwonego terroru. Ze szczególną zaciekłością zwalczano Armię Krajową, jako siły zbrojne suwerennej Rzeczypospolitej, którą swego czasu Stalin postanowił wymazać z mapy Europy. Jaskrawym przykładem tego typu działań były wydarzenia w Wilnie w lipcu 1944 r. Po wyparciu Niemców Sowieci przystąpili do rozprawy z oddziałami AK uczestniczącymi wraz z nimi w walkach o wyzwolenie miasta. Polskie dowództwo, z ppłk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem” na czele, zostało aresztowane, a ok. 6 tys. żołnierzy AK rozbrojono i wywieziono do Kaługi.

Jeśli chodzi o zbrodnie sowieckie na terenach Polski centralnej i zachodniej, to znamienne są z pewnością trzy z nich, przywołane poniżej.

W końcu marca 1945 r. Sowieci zwabili na rzekome rozmowy, a następnie aresztowali i wywieźli do Moskwy szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego – na czele z delegatem Rządu RP na Kraj Janem Stanisławem Jankowskim, ministrem Stanisławem Jasiukowiczem oraz gen. Leopoldem Okulickim, ostatnim Komendantem Głównym AK. Porwanie to, którego nie można nazwać inaczej niż aktem „państwowego terroryzmu”, miało wyeliminować ze sceny politycznej ludzi myślących o Polsce nie w kategoriach podległego Moskwie, lecz niepodległego państwa. Drugim celem było publiczne skompromitowanie całego podziemia niepodległościowego i dlatego proces porwanych, których fałszywie oskarżono o działania dywersyjne wobec Armii Czerwonej, miał charakter pokazowy. Większości oskarżonych zasądono 21 czerwca 1945 r. kary więzienia. Trzech ze skazanych w moskiewskiej farsie – Jankowski, Jasiukowicz i Okulicki – poniosło śmierć w trakcie odbywania wyroku w Związku Sowieckim.

Po przełamaniu frontu w styczniu 1944 r. Sowieci powtórnie przekroczyli granice Polski i ponownie na Kresach rozpoczęły się rządy czerwonego terroru. Ze szczególną zaciekłością zwalczano Armię Krajową, jako siły zbrojne suwerennej Rzeczypospolitej, którą swego czasu Stalin postanowił wymazać z mapy Europy.

Drugim, obok porwania i osądzenia przywódców Polski Podziemnej, symbolem dławienia przez Sowietów polskich aspiracji do życia w wolnym kraju jest zbrodnia znana jako Obława Augustowska. Pojęcie to oznacza przeprowadzoną w lipcu 1945 r. – głównie przez Armię Czerwoną i NKWD – akcję zbrojną, której celem było rozbięcie oddziałów partyzanckich operujących w Puszczy Augustowskiej i na terenach do niej przylegających. W trakcie obławy zatrzymano ponad siedem tysięcy osób, z czego większość po przesłuchaniach zwolniono. Jednak nie wszystkich – 592 osoby zatrzymano, a następnie zamordowano i pogrzebano w nieznanym do dzisiaj miejscu. Zbrodnia ta zyskała również miano „Małego Katynia”.

Trzeci symbol stanowi Tragedia Górnos Śląska, tj. wywiezienie w lutym i marcu 1945 r. kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców Górnego Śląska do obozów pracy przymusowej w Związku Sowieckim. O tym, co Sowieci zgotowali deportowanym tam Górnos Ślązacom, świadczy fragment relacji jednego z nich:

„W obozie [koło miejscowości Stalino] zmarli z naszej grupy [z Przyszowic]: Sołtysek, Paszek, Gajda, Kornas, Tomecki, Krawiec, Kruszyna, Poloczek, Minkowski, Cieślik i Górnik.”⁵

Na terenach Polski centralnej i zachodniej były prowadzone aresztowania i wywózki do obozów w ZSRS żołnierzy podziemia niepodległościowego. Tysiące AK-owców trafiło do obozów w Riazaniu, Stalinogorsku, Borowiczach i innych miejscach.

Często rozważa się pytanie, czy wkroczenie Sowietów na ziemie polskie w końcowym okresie wojny było wyzwoleniem, czy zniewoleniem. Chciałoby się zapytać retorycznie: czy opisane wyżej działania władz sowieckich nie dają aż nadto jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie? Ale dodajmy do tego jeszcze następującą uwagę: wyzwolenie jest pojęciem bezwarunkowym – wyzwoliciel usuwa okupanta, przywracając

zniewolonym wolność i prawo do stanowienia o sobie, i nie żąda niczego w zamian; jeśli natomiast narzuca rządy również oparte na sile, to nie jest żadnym wyzwolicielem.

Dwa oblicza zbrodni

Nie możemy zapominać, że zbrodnie to nie tylko wydarzenia, często o ogromnej skali, lecz przede wszystkim konkretni ludzie – sprawcy i ich ofiary. Ofiarami zbrodni sowieckich padły wybitne osobowości, takie jak byli premierzy Aleksander Prystor i Leopold Skulski (zmarli w sowieckich więzieniach) czy znany aktor Eugeniusz Bodo (zmarł z wycieńczenia w sowieckim łagrze), ale również tysiące „zwykłych ludzi”, w których życie brutalnie wtargnęła imperialna polityka Kremla – o nich nie powinniśmy zapominać. Pamięci o ofiarach, która z oczywistych względów znajduje się na pierwszym planie, towarzyszyć winna także pamięć o sprawcach ich cierpień i śmierci. Również i w tym przypadku nie możemy ograniczać się do tych najbardziej znanych postaci, jak Stalin, Beria czy organizator porwania szesnastu polskich przywódców – Iwan Sierow. Były też tysiące tych, którzy bez mrugnięcia okiem wykonywali ich zbrodnicze rozkazy. Bez tych trybików w wielkiej maszynie terroru zbrodnie, krótko tu przywołane, byłyby niemożliwe.

Tekst pochodzi z nr 4/2017 "Biuletynu IPN"

¹ Relacja Alfredy Olszyny-Wilczyńskiej – żony dowódcy DOK III Grodno, Paryż, 30 XI 1939 r., [w:] *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, wybór i oprac. Cz. Grzelak, Warszawa 1999, s. 385.

² Cyt. za: S. Mora, P. Zwierniak, *Sprawiedliwość sowiecka*, Włochy 1945, s. 173.

³ O. Skalski, *Zwierzenia młodego zesłańca*, wybór, wstęp i oprac. J. Wróbel, Warszawa 2012, s. 34.

⁴ Notatka Ł. Berii do J. Stalina z propozycją wymordowania polskich jeńców wojennych, Moskwa, 5 III 1940 r., [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny: sierpień 1939 – marzec 1940*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1995, s. 470.

⁵ Relacja Vinzenta Zaremby, [w:] *„Wyzwieszono nas bydłęcymi wagonami”. Relacje deportowanych z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku*, wybór i oprac. S. Rosenbaum i D. Węgrzyn, Katowice 2015, s. 88.